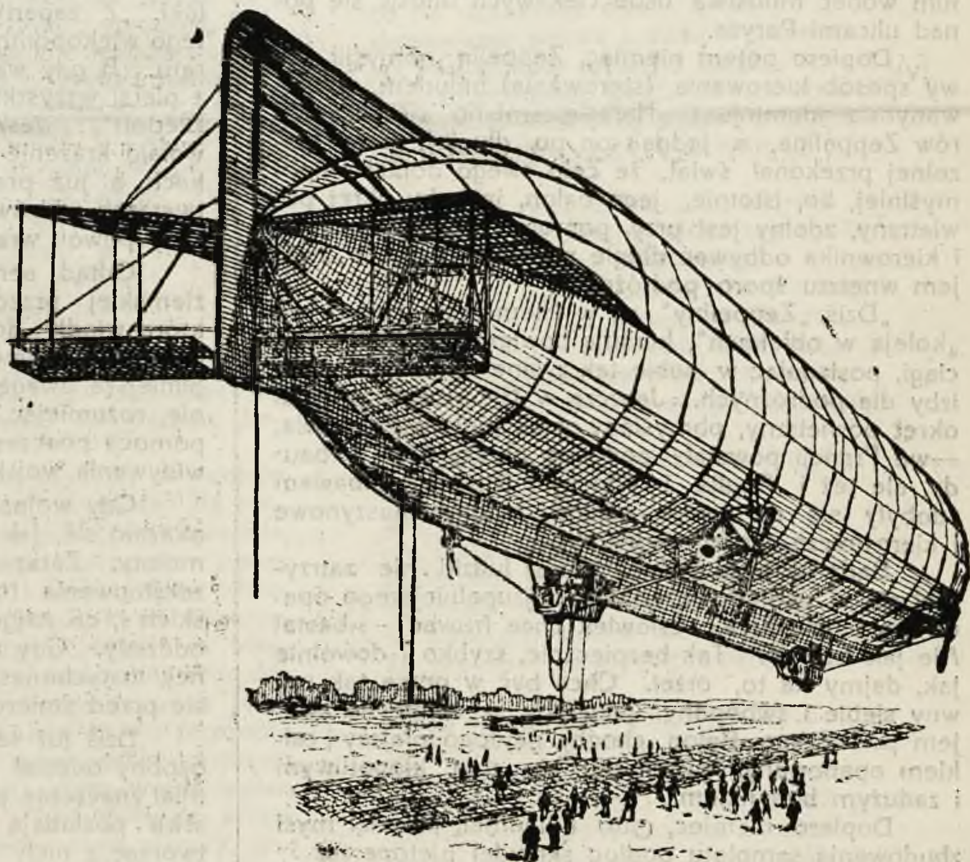


TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Walka człowieka z powietrzem.



Bardzo pouczające są wysiłki człowieka, zmierzające do opanowania ziemi, wody, ognia i powietrza. Praca, wytrwale i rozumnie prowadzona, stopniowo ułatwia mu osięganie celu. Już olbrzymie korzyści, dzięki swej pracy umiejętnej, czerpie z ziemi, wody i ognia. Najoporniejszem dotychczas jest powietrze.

Człowiek zdawna ma w sobie bardzo dużo zazdrości, więc zazdrości nie tylko podobnym sobie istotom, lecz nawet pozazdrościł ptakom; oto pragnie na podobieństwo ptaków latać w przestworzu swobodnie podług swego życzenia. Ale jak spełnić takie życzenie? Toć człowiek nie posiada skrzydeł i tak jest ciężki, że w żaden sposób sam się w górę nie uniesie i tam, w górze fruwać, jak ptak, nie zdoła. Lecz od czego głowa na karku?

Rozum człowieczy jest przemyślny, potrafi robić rozmaite wynalazki, nawet najśmielsze; nigdy nie zraża się niepowodzeniem, bo ma nadzieję, że cierpliwie myśląc i pracując, zdoła dokonać rzeczy zdumiewających! Doświadczenie własne utwierdza go w tej nadziei.

Jest podanie, że Leonardo da Vinci, jeden z najsłynniejszych artystów, urodzony 1452 r. w mia-

steczku Vinci, we Włoszech, był tak genjalnym, że umiał malować piękne obrazy, układać wiersze, grać biegle na różnych instrumentach, był przytem wykształconym inżynierem, budowniczym i mechanikiem. On właśnie podobno zbudował podług własnego pomysłu latawiec mechaniczny, dość podobny do dzisiejszych. Świadczą o tem rysunki, pozostałe po nim. Potomkowie jego jednak nie umieli powtórzyć pracy jego.

Dopiero dwaj francuzi, bracia Montgolfier, właściciele fabryki papieru, wymyślili balon papierowy i puścili się nim w górę 19 września 1783 roku.

Inny francuz, generał Meusnier, w tym czasie zbudował balon podłużny, nie okrągły, i zaopatrzył go w śmigła. Potem inżynier francuski, Henryk Giffard, wpadł na pomysł umieszczenia pod balonem motoru parowego, któryby obracał śmigła i tak zmuszał balon do latania. Inni francuzi, bracia Tissandier umieścili w balonie dynamomaszynę do obracania śmigieł. Jeszcze w r. 1884 dwuch oficerów francuskich: kapitan Krebs i major Renard, już zbudowali balon ze sterem o tyle skutecznym, że mogli sami, jadąc swoim balonem w górze, wrócić do tego miejsca samego, skąd wyruszyli w drogę.

Wreszcie Santos Dumont, również francuz, zbudował balon w formie podłużnej, podobnej do cygara, zaopatrzył go w motor o sile 12 koni i już mógł nim wobec mnóstwa osób ciekawych unosić się ponad ulicami Paryża.

Dopiero potem niemiec, Zeppelin, obmyślił nowy sposób kierowania (sterowania) balonem, zbudowanym z aluminjum. Narazie śmiano sie z zamiarów Zeppelina, a jednak on po długiej pracy mozolnej przekonał świat, że celu swego dopiął najpomyślniej, bo, istotnie, jego balon, jakgyby okręt powietrzny, zdolny jest przy pomocy mocnej maszyny i kierownika odbywać długie podróże, mając w swojem wnętrzu sporo podróżnych.

„Dziś „Zeppeliny" są w Niemczech prawdziwą „koleją w obłokach", kursują bowiem, jak gdyby pociągi, posiadając w sobie tak zwane „kabiny", czyli izby dla podróżnych. Jeszcze w Niemczech zasłynął okręt powietrzny, obmyślany przez majora Persevala, —we Francji powstały podobne okręty braci Lebaudy, ale też i Anglja i Włochy i Austrja niebawem zdobyły się na swoje własne balony maszynowe i kierownicze, wożąc podróżnych.

Bądź co bądź jednak umysł ludzki nie zatrzymał się w swojem dążeniu do najzupełniejszego opanowania powietrza. Człowiek chce fruwać — i basta! Ale jak fruwać? Tak bezpiecznie, szybko i dowolnie jak, dajmy na to, orzeł. Chce być w górze tak pewny siebie i swobodny, jakgdyby u siebie na swojem podwórku. Balon, choćby najdogodniejszy i całkiem opanowany, wydał mu się zbyt kłopotliwym i zadużym budynkiem.

Dopiero niemiec, Otto Lilienthal, powziął myśl zbudowania samolotu podług skrzydeł nietoperza.

Już mając gotowy swój aparat lotniczy w r. 1890, odbywał górne podróże narazie pomyślnie, aż razu pewnego coś się nagle zepsuło w jego statku powietrznym, spadł i — postradał życie.

Amerykanin, Chanute, doskonalszy statek obmyślił tak zwany dwupłatowiec. Po nim anglicy, bracia Wright, ulepszyli samolot przez nadanie mu odpowiedniego steru. I dopiero oni uczynili samolot ptakiem mechanicznym, spełniającym posłusznie i bezpiecznie wolę człowieka. Dnia 8 sierpnia 1908 roku bracia Wright wzlecieli swoim aparatem w górę i, „ku zdumieniu całego świata, udały im się loty" „Odtąd z właściwą wiekowi naszemu szybkością dokonywają się z dnia na dzień coraz to lepsze udoskonalenia aparatu lotniczego".

Braci Wright prześcignął inżynier francuski, Louis Bleriot, który po licznych, niesłychanie mozolnych próbach, zbudował podług własnego pomysłu jednopłatowiec. „W aparacie Bleriota ziściło się nareszcie wiekowe marzenie rodzaju ludzkiego: **bujania w powietrzu jak ptak.** O doskonałości jego świadczy najwymowniej fakt, iż przeważną część samolotów, jaka dziś na świecie całym istnieje, jest w gruncie rzeczy tylko coraz bardzie wydoskonalonemi „Bleriotami".

Bleriot, przybywszy do Wiednia 1909 roku, popisywał się aparatem swoim w ogrodzie pałacu cesarskiego w Schönbrunnie wobec cesarza Franciszka Józefa i jego dworu. Kiedy samolot począł „rozpędzać się" po trawniku, miało się zupełnie wrażenie że to olbrzymi gołąb lada chwila wzniesie się w obłoki. Z zapartym oddechem wszyscy świadkowie tego wiekopomnego zdarzenia śledzili każdy ruch aparatu. A gdy wkońcu wzniósł się w górę, mimowol z piersi wszystkich wyrwał się okrzyk: „niech żyje Bleriot!"... Jeszcze silniejsze jednak wrażenie wywołało krążenie to szybsze, to powolniejsze w obłokach, a już prawdziwe zdumienie malowało się na twarzach widzów, gdy Bleriot w sposób bardzo zręczny powoli wracał na ziemię.

Odtąd aeroplan stał się na całej niemal kuli ziemskiej przedmiotem bezustannych doświadczeń, które wiodły do coraz lepszych jego udoskonaleń. Imbardziej samoloty stawały się doskonalsze, tem pilniejszą uwagę swoję władze wojskowe zwracały na nie, rozumiejąc, że one niechybnie staną się wielką pomocą podczas wojny. Wprędce ziściły się przewidywania wojskowych.

Gdy wojna okrutna wybuchła 1914 r., odrazu okazało się, jak straszne przysługi wojsku oddały samoloty. Zaraz bowiem użyto ich do wywiadów, do zdejmowania fotografji całych okolic nieprzyjacielskich i, co najgorsze, do rzucania bomb na wrogie oddziały. Gdy ukazały się samoloty strony przeciwnej, natychmiast drobne oddziały pierzchały, kryjąc się przed śmiercionośnemi pociskami z góry.

Dziś już sztuka wojskowa uznała samoloty za osobny oddział bojowy, który podczas wojny będzie miał znaczenie pierwszorzędne. Już niektóre mocarstwa posiadają mnóstwo samolotów wojskowych tworząc z nich jakgdyby osobną wielką armję powietrzną. Gdy taka armja latająca zacznie zgóry rzucać bomby i strzelać z ręcznej broni, a nawet i z armat, — niezawodnie wyrządzi olbrzymie spustoszenie na ziemi.

Tylko nasze Państwo Polskie jeszcza na taką armję latawców uzbrojonych zdobyć się nie może, bo naród nasz jeszcze zamało myśli o pilniejszych i najważniejszych potrzebach Polski. Nie żałujmy ofiar na samoloty wojskowe, bo przecież lepiej być nawet ubogim, ale niepodległym obywatelem wolnej Polski, — niż bogatym niewolnikiem u wroga. Im większe i doskonalsze uzbrojenie otrzyma armja polska, —tem bezpieczniejszym będzie naród pylski.

Jakie uzbrojenie, taka armja, — jaka armja, takie bezpieczeństwo kraju.

Samoloty są dziś bardzo pożyteczne i w pracach ekonomicznych i w sprawach kulturalnych. Mogą nas o tem przekonać poniższe szczegóły:

Naprzykład, poczta kolejowa wiezie do Warszawy listy i gazety, dajmy na to, z Paryża lub Londynu dwa do trzech dni, — gdy tymczasem poczta samolotowa tego samego dnia tę usługę spełnia.

„Między Nowym Jorkiem a Waszyngtonem istnieje od 1918 roku stała samolotowa linja pocztowa, wynosząca 351 kilometrów. I tę odległość aeroplan przebywa w ciągu 1 godziny 58 minut! Według ostatnich obrachunków w Stanach Zjednoczonych było do obsługi poczty 20 samolotów, które podczas jednego kwartału przeniosły 40 miljonów listów.

Niezmiernie jest wielki ruch lotniczy pocztowy między Londynem i Paryżem. Listy, nadawane w Londynie przed godziną 11-ą rano, — już są doręczone w Paryżu tego samego dnia o godzinie 4-ej po południu. Od 1920 roku istnieje regularna poczta powietrzna między Francją i Afryką północną.

Jeszcze ciekawsze są wiadomości o ruchu pasażerskim. Pierwszeństwo przyznać trzeba Anglji, która codziennie wysyła wiele aeroplanów pasażerskich do Belgji, Niemiec, Danji i Norwegji. Anglja posiada 8 linji komunikacyjnych powietrznych i 120 portów lotniczych, a rząd angielski w roku 1921 i 1922 przeznaczył w budżecie 11 miljonów funtów szterlingów na lotnictwo. Niemniej pokaźnie przedstawia się komunikacja powietrzna we Francji, która na zbudowanie samolotów i utrzymanie ich przeznaczyła 200 miljonów franków. W roku 1921 przewieziono 13.000 podróżnych i 150.000 kilogramów bagażu.

Nawet w Niemczech, pokonanych w wojnie ostatniej, lotnictwo niby „cywilne“ rozwinęło się bardzo znacznie. Wprawdzie ugoda pokojowa zażądała od niemców, ażeby oni wojskowych samolotów u siebie i dla siebie nie budowali. I niemcy niby pilnują się tej umowy, nie budują wojskowych samolotów, lecz za to budują samoloty „cywilne“ w wielkiej ilości. Jestto wybieg chytry, podstępna sztuczka niemiecka. Przecież samoloty swoje „cywilne“ oni, na wypadek wojny, mogą w każdej chwili przerobić na wojskowe i w taki sposób dziś, mając mnostwo cywilnych samolotów, jutro już, gdyby wojna wybuchła, byliby wstanie utworzyć z nich potężną armję powietrzną. I istotnie, taki zamiar mają niemcy, ciągle poglądając na Polskę! A my, polacy, jakoś dotychczas mało troszczymy się o rozrost lotnictwa naszego!

Zawstydzają nas inne państwa, nawet mniejsze od Polski. Oto Belgja ma swoje 2 linje komunikacji powietrznej; już też Szwajcarja, Szwecja, Hiszpanja, Grecja, a nawet Czechosłowacja bądź już posiadają swoję linję, bądź przystąpiły do zaprowadzenia jej u siebie. A Włochy mają aż 10 linji swoich!

Musimy przeto najusilniej i najofiarniej przyczynić się do zbudowania u siebie wielu samolotów polskich tak, iżby Polska nie tylko ziemię, ale i górę miała skutecznie zabezpieczoną przed „złemi wrogami“, czyhającemi na nią.

Dotychczas śpiewamy w Rocie, że bronić będziemy każdego progu polskiego, — musimy teraz dodać w Rocie nową strofkę, że tak samo będziemy bronili nieba nad Polską, ażeby tam nie wdarły się samoloty wraże.

Tak nam dopomóż, Bóg!

Wielkie dzieła wielkiem poświęceniem dokonane być tylko mogą.

Karol Libelt.

Z ROZMYŚLAŃ.

Bracia, nie płaczcie nad tym, który lęże
dziś najpiękniejszą śmiercią bohatera,
co na strzaskane upada oręże
skrwawioną piersią i dumnie umiera,
jak termopilscy umierali męże,
a nieśmiertelność gwiezdne mu otwiera
ramiona w pieśni, co wskroś pokolenia
na światło imię jego wypromienia!

Wżdy nad żywemi płaczcie, których serce
jest jak grób ciemny, cuchnący zgnilizną,
co urągają Polsce, bluźnierce,
by małość własną pokryć, co trucizną
śliny, gdzie tylko, tlejący w iskierce,
ogień zobaczą, wraz obficie bryzną,
by ogień zgasić, iże blask przeraża
spojrzenie sowie mrocznego grabarza!

Zaprawdę, bracia, są czasem mogiły,
niby ogrody, które promienieją,
jako wiosenne słońce, nic ze zgniłej
nie mają śmierci, lecz dyszą nadzieją,—
żołnierskie groby, co Polskę pokryły...
są zmarli, co się śmiechem życia śmieją:
ku nim, gdy słońce wiosenne zaświeci,—
ku prochom świętym prowadźcie swe dzieci!

Zasię są żywi, o zgnilizny piętnie
grobu na twarzach rumianych; ich usta
pełne są Polski, ale w serca tętnie
ich Polski niemasz i pierś ich jest pusta,
jak trumna, którą omijają skrzętnie,—
przez krew, co dzisiaj z ran żołnierskich chlusta,
tych zapytacie kiedyś, w śnionej chwili:
—kiedy **tamci** ginęli, gdzie **wy**-ście byli?!

Józef Relidzyński.

Nie schylaj czoła poczciwego przed majątkiem, ani przed tytułem, ani przed pochodzeniem, — bo czasy pogaństwa, w których kloce i kamienie czczono, minęły; ale skłoń czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży i błogosławieństwo jego na cię zstąpi.

Karol Libelt.

CZEGO SZUKAJĄ?

W tych dniach, bo 18 grudnia, gazety warszawskie podały taką wiadomość: Na dworcach kolejowych w Warszawie stale czuwają członkinie, delegowane przez komitet, zapobiegający handlowi kobietami i dziećmi. Jaką usługę oddaje ten komitet, świadczą liczby: w październiku r. b. zaopiekował się 760 dziewczętami, a w listopadzie 1032 dziewczętami.

„Powodem tłumnych przyjazdów dziewcząt do Warszawy jest, niewątpliwie, brak zarobków po wsiach, —przeto garną się one do większych miast w nadziei **otrzymania pracy.** Tymczasem Warszawa, mając miejscowych bezrobotnych bardzo dużo, nie może dostarczyć im ani dachu, ani chleba i wskutek tego większa część przybyłych kobiet chodzi do biur, stręczących robotę i wkońcu, nie znalazłszy dla siebie żadnego zajęcia, musi wracać tam, skąd przybyła, wydawszy pieniądze uciułane".

Wobec tego gazety warszawskie zdobyły się na taką radę: „Należałoby — piszą — **o ile możności wstrzymać** napływ kobiet ze wsi do miasta, gdzie warunki życia są tak obecnie trudne i zarazem przestrzegać młode dziewczęta przed licznemi niebezpieczeństwami, które im grożą. Bez dachu i opieki rodzinnej dziewczęta wiejskie, znalazłszy się na bruku miejskim, wpadają w ręce ludzi okrutnych, którzy, korzystając z ich niedoświadczenia i biedy —nierzadko wtrącają je w otchłań rozpusty.

Tak więc biedne istoty, szukając w mieście pracy uczciwej, znalazły dla siebie hańbę, a dla rodzin swoich zgryzotę, smutek nieskończony.

Kto temu winien? Kto ma ratować te istoty nieszczęsne?

Prawda, pytanie bardzo właściwe. Narazie przychodzi nam na myśl ów komitet, na początku wzmiankowany. Toć prawdziwie spełnia on niesłychane dobrodziejstwo. Wysłanniczki tego komitetu są na dworcu zawsze, ile razy jakikolwiek pociąg osobowy przybywa z prowincji. Czatują pilnie i natychmiast podchodzą do każdej kobiety samotnej, która wysiadła z pociągu, a nieśmiało rozgląda się dokoła siebie; — wdają się z nią w rozmowę, badają szczerze i gdy przekonają się, że przybyszka szuka pracy, nie zna nikogu w mieście, odrazu biorą ją pod swoję opiekę, odprowadzają do swego przytułku i tam już dają jej chwilowe mieszkanie, pożywienie i nawet dopomagają w wyszukaniu pracy. Ratują biedną istotę przed nędzą i zepsuciem. Ale ratunek ten może trwać bardzo krótko i dla niewielu, bo czcigodny komitet rozporządza małym funduszem i małe ma przytulisko. Komitet czyni, co może, spełnia swoje zadanie: broni słabą istotę przed złemi ludźmi. Więcej nad to dać nie jest w stanie. Nie da pracy, bo jej nie ma w swojem rozporządzeniu. Nie tylko nie da, ale i nie nauczy jej, bo jest tylko Komitetem, walczącym z handlarzami żywym towarem, — a nie jest szkołą pracy.

Owszem, taki Komitet jest niezbędny w każdem mieście dużem. Cześć mu i wdzięczność serdeczna należy się od społeczeństwa Lecz oprócz Komitetu—

powinno społeczeństwo mieć dużo szkół zawodowych dla swojej młodzieży męskiej i żeńskiej.

Przypatrzmy się tej potrzebie zbliska, a przekonamy się, jak ona jest gwałtowna, — jedna z najważniejszych!

Oddawna rozlega się w kraju głos, wołający o ziemię dla bezrolnych. Prawda, łaknie jej bardzo wielu. I ci pożądliwie spoglądają na folwarki. Sprawa wywłaszczenia pewnej ilości morgów na korzyść bezrolnych tak zaprząta sejm, iż chwilami zdawać się może, jakoby innej potrzeby pilnej, a może nawet pilniejszej, naród nasz nie odczuwa. A jednak, doprawdy, śmiem utrzymywać, że u nas najpilniejszą jest potrzeba nauczenia pracy wszystką młodzież naszą.

Radbym w tej chwili głosowi memu nadać tęgość brzmienia miljona trąb jerychońskich, ażeby usłyszał go cały naród i treść jego wziął pod głęboką rozwagę.

Owszem, w każdej okolicy znajdzie się pewna ilość rodaków, pragnących nabyć ziemię. Ale nikt chyba nie zaprzeczy, że dziś u nas niema takiej rodziny małorolnej i bezrolnej, któraby nie martwiła się o przyszłość swoich dzieci dorastających! Nie każdemu dziecku dostanie sie zagon w posiadanie. A reszta dzieci z czego żyć będzie? Wprawdzie rodzice myślą o tem, lecz tylko myślą, a myślą bezradnie, opieszale, nawet leniwie — i wkońcu kłócą się o to między sobą, wzajemnie czyniąc sobie wymówki, które do żadnego ratunku nie prowadzą.

Na tem schodzi czas drogi, dzieci dorastają, wypada im ręce o co zaczepić, ale o co, kiedy naprawdę rodzice nie wiedzą, ku jakiemu zatrudnieniu powinniby skierować swe dzieci!...

Rozpacz ogarnia — z powodu strasznego niedołęstwa naszego! Niektórzy gniewają się na tych ojców i matki, pchających swe dzieci do szkół średnich. Gniew niesłuszny, bo rodzice troszczą się o dobro swoich dzieci, oddając je do szkoły w tej nadziei, że obrali drogę najlepszą. Ale nie rozwiązali pytania, co uczynią ich dzieci po skończeniu szkoły: dokąd pójdą po zarobek?

— Jakoś to będzie! — uspokajają siebie bezmyślnie.

Liczą na to, że ich dzieci po skończeniu szkoły średniej dostaną się do jakiegoś urzędu i już posiędą chleb pewny i wystarczający. A oto masz, dziś wszędzie w kraju słychać, że bardzo wielu urzędników władze usuną, bo jest ich zadużo! To było do

przewidzenia. Narazie jednak władze brały mnóstwo, bo zgłaszało się mnóstwo młodzieży; każdy miał jakie-takie świadectwo, ale żadnej pracy zarobkowej nie umiał, zdolny tylko do pisania i rachunków.

Mamy w Polsce setki szkół średnich. Wszystkie one rokrocznie kilka tysięcy młodzieży wypuszczają niby wykształconej i gotowej, ale do czego? Co ona umie naprawdę? Ambicja w niej wielka, pożądania i nadzieje ogromne, ale... jeszcze nie potrafi zapracować na siebie.

Mamy też, dzięki Bogu, coraz więcej szkół ludowych, czyli powszechnych. Owszem, niech się dzieci polskie uczą, wszystkie bez wyjątku! Nauka książkowa, teoretyczna niezbędna. Lecz, na miły Bóg, każdy człowiek ma nie tylko głowę, bo dał mu P. Bóg także i ręce nie tylko do brania, ale i do dawania pracy pożytecznej.

Otóż o tem najmniej myślimy. Podlegamy dziwnemu zaślepieniu: cenimy, może nawet aż do przesady, naukę książkową, — a niedoceniamy, może nawet aż lekceważymy wogóle pracę, a osobliwie naukę pracy.

Nam się ciągle zdaje, niewiadomo dlaczego, że pracy nie trzeba się uczyć. Ach, jaką nam przez to nasz ogół ciężką krzywdę wyrządza! Mówię: nam, bo my, starsi, doświadczyliśmy tej szkody i goryczy na sobie: żywimy w sobie żal i wyrzut: czemu nasi rodzice poprostu nie dbali należycie o nauczenie nas doskonałej pracy pożytecznej? Pchali nas do szkoły, a potem już umywali ręce, mówiąc: „macie naukę, nie żałowaliśmy na szkoły, teraz już radzcie sami sobie“!

To straszna krzywda młodego pokolenia! Dziś ja patrzę z bólem serca na obecną młodzież i, doprawdy, choć ona mi obca, aleć zawsze bliska, bo rodacy, niemal rozpaczy doznaję na myśl: co z tej młodzieży będzie? No, skończyli szkołę powszechną, lub czteroklasową szkołę średnią — i siedzą u rodziców, trochę pomagając w gospodarce ubogiej, a resztę dnia przewałęsają, zawczasu zaprawiając się do próżniactwa, figlów i psoty. Niejednemu i niejednej uprzyksza się siedzieć w domu „na kupie i słuchać wymówek, że nic nie robi, a żreć potrzebuje“, więc puszcza się w świat szukać czego? — niby losu lepszego. Ale gdzie ten los lepszy mieszka? Niejednemu i niejednej zdaje się, że napewno mieszka los dobry w dużem mieście, bo tam, gdzie dużo ludzi, to jeden więcej młody nie zginie.

Złudzenie! Jadą do miasta i tam marnieją! Dziewczęta powiększają szeregi nieszczęsnych nierządnic, — a młodzież wpada w pułapki wywrotowców, narzekających na wszystko i na wszystkich. Rozumie się, łatwo bardzo staje się niezadowolonym ten, który nie potrafi znaleźć pracy, bo go nie nauczono pracy! Nasz ogół poczciwy, ale — niebaczny! Troszczy sie o głowy dzieci i młodzieży, lecz nic a nic o ich ręce i żołądki. Buduje szkoły i patrzy z zadowoleniem na roje młodzików, pyszniących się ładną czapeczką, mundurkiem i wiedzą książkową,— a potem, gdy już powinniby sami na siebie zapracować, — tracą swoję nadętość, miękną, zginają się, a nawet łamią i niektórzy z rozpaczy odbierają sobie życie!

W głowach mają nauki dosyć, tylko ręce ich, niestety, zostały całkiem zaniedbane. A nasza Polska właśnie bardzo pożąda nie tylko głów mądrych, lecz i jaknajwięcej rąk pożytecznych! Do rady Polska głów już ma **podobno** aż zawiele, — tylko rąk do pracy **zpewnością** ma zamało!...

Roboty u nas w Polsce ogromnie dużo! A robotników mądrych, biegłych i uczciwych niezmiernie mało! Siedzę w miasteczku i widzę ze smutkiem, że nie mamy polskich krawców, blacharzy, czapników, szklarzy, nawet zamało mamy szewców i stolarzy. A dziewczęta wszystkie chcą tylko nauczyć się szycia, albo zostać nauczycielkami. A przecież i dla nich możnaby zapoczątkować tkactwo, koszykarstwo, guzikarstwo, introligatorstwo, warzywnictwo i przetwórstwo owocowe.

Dotychczas mamy w Polsce zaledwo 250 szkół zawodowych. Podaję liczbę według „Kalendarza Gospodarskiego i Kółek rolniczych Centralnego Tow. Rol. na rok 1826“ (str. 320—343). W tym wykazie znajduje się najwięcej szkół wyższych: rolniczych i handlowych, — a najmniej rzemieślniczych i przemysłowych.

Naród nasz obecnie powinien założyć w całej Polsce jaknajwięcej niższych szkoł rzemieślniczych i przemysłowych, nie jedynie w miastach dużych, lecz również i w miasteczkach i w wioskach większych. Gdy stanie się zadość tej potrzebie, wówczas napewno młodzież polska znajdzie dla siebie wszędzie zarobek pożyteczny i uczciwy.

TYLKO TYLE!

Mówią ludzie że tylko ten jest szczęśliwy, kto zdoła zadowolić swoje pragnienia najgorętsze.

Czy to jest w życiu możliwe?

Chyba tak! Tylko chodzi o to, żeby zawczasu wypielęgnować w sobie takie pragnienia najgorętsze, które dość łatwo dadzą się w dalszym biegu życia zaspokoić.

Bagatela! Tylko tyle! A to właśnie jest najtrudniejsze. Bo naprzekór temu od lat najwcześniejszych nasze otoczenie i my sami rozniecamy w sobie Bóg wie jakie upodobania i pożądania, lecz najtrudniejsze, najkosztowniejsze i najszkodliwsze. Wskutek tego zazwyczaj całe życie jesteśmy kwaśni, niezadowoleni, nieszczęśliwi.

— Nigdy nie mam tego, czego pragnę najgoręciej. — Tak mówi niejeden, rozżalony, niewiadomo na kogo.

Dlaczego nie ma? Bo posiadł pragnienia albo nigdy nie nasycone, albo zakosztowne, nad siły jego.

Mądry ten, kto umie wstawić do swej duszy dobre i łatwe pragnienia, — a nie wpuszcza do niej zgrai pragnień rujnujących, niedorzecznych, nienasytków!...

Dobry początek daje dobre i rozumne wycho-

wanie. A w dalszem życiu sam sobie człowiek, panując nad sobą, pielęgnuje właściwe, piękne i szlachetne pożądania.

Oczywiście, dla zaspokojenia tych pożądań przeważnie potrzebne są pieniądze.

Paweł marzy o nabyciu dla siebie choćby pół morgi gruntu, na którym zbudowałby sobie własny domek z ogródkiem; potrzebne mu na to dwa tysiące złotych. Czy on kiedy może zdobyć się na taki sprawunek serdeczny? Toć on nigdy nie będzie miał takiej sumy! Owszem, może. W jaki sposób? Przy pomocy oszczędności. Gdy bowiem Paweł co tydzień regularnie zaniesie do kasy oszczędności tylko 1 złoty i 99 groszy i tak czynić będzie lat dziesięć, to w końcu roku dziesiątego kasa, doliczając mu procent do składanych pieniędzy, wypłaci dwa tysiące złotych. I wówczas już urzeczywistni swoje marzenie!

A teraz palaczom przypomnijmy rachunek ciekawy:

Gdyby Adam, zamiast wydać na papierosy, zaniosł do kasy codziennie **5 groszy** i tak czynił lat trzydzieści, to w 30-ym roku jego oszczędności, kasa, doliczywszy 12 procent, dałaby mu na rękę pokaźną sumę, bo aż

5.242 złote i 30 groszy!

MIŁOŚĆ I MĄDROŚĆ DLA OJCZYZNY.

Zpewnością wszyscy rodacy miłują ojczyznę, ale bywa i tak chwilami, że w niejednym rodaku miłość ta stygnie, albo górę nad nią biorą inne, przeciwne jej uczucia,.. jak: sobkostwo, bojaźliwość, chciwość i umiłowanie rodziny, żony, lub kochanki. Wtedy odbywa się jakgdyby walka w duszy rodaka, zaskoczonego sprzecznemi uczuciami: miłość ojczyzny wymaga od niego ofiary dla dobra kraju,—a miłość rodziny, kochanki, grosza, lub życia ciągnie go w inną stronę, każe mu, by więcej dbał o swoją rodzinę, o siebie i o swoje korzyści.

Której miłości ma on dać pierwszeństwo i dlaczego? Pytanie bardzo ciekawe i warto zastanowić się nad niem. A pomoc w tem doskonałą da nam nigdy nie zapomniany ksiądz Skarga, który w swoich kazaniach sejmowych tak mówi o znaczeniu, słuszności i niezbędności miłości ojczyzny:

„Dwoje przedniejsze rozkazania, — słowa ks. Skargi, — umierając, P. Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali: jedno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźniemu im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada lepiej wszystkich, którzy w mieście jednem są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystkich obywateli królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpim.

„Przykład tej szerokiej i przestronej miłości postawił nam, uczniom swoim, na sobie P. Zbawiciel i Mistrz nasz, gdy wszystkim i kupom onym wielkim ludzi dobrodziejstwa czynił. Ujrzawszy—mówi Ewangelista — lud wielki, użalił się nad niemi, bo byli strapieni i leżący (w chorobach), jako owce, nie mające pasterza; — i wnet je leczył, karmił i nauczał.

„A jeszcze większą miłość pokazał, gdy zdrowie i żywot swój dał nie za jedno królestwo, ale za wszystkich na świecie ludzi, chcąc, aby każdy, kto weń wierzy, nie ginął, ale miał żywot wieczny.

„Miłujcie ojczyznę tę swoję i Hieruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki swojej! Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę! O, jakie zaklinanie, którem się wiązać macie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Jerozolimy swojej, to jest Rzeczypospolitej i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w psalmie błogosławieństwa: Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobre Jerozolimy po wszystkie dni wieku twego!

„Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna? od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest; która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich. Jeruzalem, matka nasza — mówi Apostoł — nad wszystkie matki czci i szanowania godna!

„Rozmyślcie, jakie od tej matki, od Korony i Rzeczypospolitej tej dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary ś. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze i jego Ewangelją przyniosła.

„Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narody, rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwemi poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją.

„Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma...

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zl. 50 gr., mies. 50 gr
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.